CYGANERJA — LITERACKA.

CZASOPISMO

NAUKOWO-SPOŁECZNE I BELLETRYSTYCZNE.

1898. Warszawa d. 15 Maja 1898 roku. № 3.

3.)

UDZIAŁ KOBIET

w polskiem piśmiennictwie periodycznem i zbiorowem.

(Dokończenie.)

Powróćmy znowu do Warszawy, gdzie praca dziennikarska kobiet miała najwięcej przedstawicielek.

Rozwijające się czasopiśmiennictwo, po roku 1850 pod względem udziału w niem kobiet, rozpoczęła Józefa Śmiecińska. Urodzona w roku 1820, była córką pułkownika b. wojsk polskich. Wychowanie odebrała w Instytucie Aleksandryjskim, który ukończyła chlubnie z patentem na guwernantkę. W r. 1865 poślubiła Dra. Zygmunta Dobieszewskiego, publicystę i dziennikarza w dziale swej specyalności medycznej.

Dobieszewska wydawała w r. 1856/7: „Zabawy przyjemne i użyteczne”, w r. zaś 1861: „Zabawy umysłowe.” Oprócz tego wspólnie z Aleksandrą Borkowską, założyła dwutygodnik illustrowany „Kółko domowe,” który wychodził lat 7, od r. 1861 do 1867go.

Seweryna Pruszakowa (z Żochowskich, 2° voto Duchińska), poetka niepospolicie utalentowana, która w zeszłym roku 1897, obchodziła jubileusz pięćdziesięcioletniego zawodu literackiego, wydawała w latach: od 1857 do 1860 „Rozrywki dla młodocianego wieku.”

Wybitne miejsce w dziennikarstwie poważniejszem, w ogóle, zajęła wyżej wspominana współredaktorka „Kółka domowego” Aleksandra Borkowska. Urodzona w Warszawie 1828 r. zmarła tamże d. 24 lutego r. b.

Od r. 1869 wydawała i redagowała Borkowska, rozwijającą się stale, „Kronikę rodzinną”, od której dopiero w końcu r. 1896, ulegając potrzebie umniejszenia sobie pracy nad siły, z ogólnym żalem usunęła się. Pismo powierzyła Adamowi Pługowi, który je zawiesił. (*)

W r. 1889, stanęła Borkowska na czele redakcyi wydawanych od r. 1880, „Wieczorów rodzinnych” tygodnika illustrowanego dla dzieci, założonego przez Ludwikę Hauke, a którego pierwszą redaktorką była Marja Julja Zaleska. Po śmierci tej ostatniej, objęła kierownictwo „Wieczorów” Borkowska i pracowała w niem, z wielkiem powodzeniem, aż do końca żywota.

Oprócz redagowania dwóch pism jednocześnie, w których niezaś zamieszczała własne artykuły, zasilała jeszcze Borkowska swoiem zdolnem piórem i inne czasopisma. Prace jej literackie, odznaczały się niepospolitemi zaletami, pod względem treści i stylu.

„Bluszcz” pismo tygodniowe illustrowane dla kobiet założone w r. 1865 przez Glücksberga, wychodziło do września 1896 r. a więc przez lat przeszło trzydzieści, pod kierunkiem literackim, znanej poetki Marji Ilnickiej. Po niej redakcję „Bluszczu” objęła Drowa Józefa Ludwikowa Bąkowska, piszącą pod pseudonymem „Szczęsna”.

Od r. 1879, datuje się nowe wydawnictwo peryodyczne prowadzone w Warszawie przez kobiety. Pierwiastkowo, zaczęło wychodzić pod nazwą: „Mody paryskie" (Mataszkiewicz), które potem około r. 1882 przeszły w inne ręce (Landowskiej) i wychodziły w dalszym ciągu, pod zmienionym tylko, zdaje się tytułem: „Moda". Wydawnictwo to, zakupione przez S. Lewentala zamienione zostało na pismo tygodniowe illustrowane p. t. „Świt" który trwał od r. 1884 do 1886.

Kierowniczką „Mód paryskich" i „Mody" była w r. 1882 Walerja Marrené zaś „Świt" od początku istnienia aż do kwietnia 1886 wychodził pod kierunkiem literackim znakomitej poetki Marji Konopnickiej. W końcu żywota tego pisma, „Świt" prowadziła również Walerja Marrené.

Od r. 1880 do 1884, z przerwami wydawał Aleksander Pajewski pismo dla kobiet pod tyt.: „Nowe mody paryskie", których część literacką, od r. 1881, redagowała Marja Ratyńska.

Dla ścisłości, zanotujmy na tem miejscu, iż w r. 1881, miało wychodzić w Warszawie pisemko p. t. „Wiara" pod redakcyą Jadwigi Zeithem (obecnie baronowej Reyskiej), poetki piszącej dawniej pod pseudonymem „Jaskółki". Zdaje się iż to wydawnictwo skończyło się tylko na zamiarze.

Nakoniec, z najświeższej doby, działalność kobiet w dziennikarstwie warszawskiem zaznaczyła się nowem wydawnictwem. Mianowicie od r. 1896 zaczął wychodzić „Kurjer codzienny" czasopismo tygodniowe literackie, illustrowane a wydawczynią jego Marja Chełmońska.

Na zaszczytne wspomnienie, zasługuje również udział p. Marji Weryho w redakcyi „Przeglądu pedagogicznego" w Warszawie od r. 1891. P. Weryho położyła znaczne zasługi, swoją wytrwałą i sumienną pracą na umiłowanem przez siebie polu pedagogicznem.

Pominęliśmy we właściwem miejscu, co niniejszem uzupełniamy iż od r. 1855 do 1864 również w Warszawie, wydawała Aleksandra Petrow (z Pogodinów), rosjanka ale serdeczna przyjaciółka polaków, „Czytelnię niedzielną", pismo ludowe bardzo dobrze prowadzone.

W innych miastach naszego kraju, udział kobiet w dziennikarstwie w ostatniej dobie był znacznie mniejszy niż w Warszawie.

W Poznaniu zaczął wychodzić w r. 1885 „Dwutygodnik dla kobiet" pod redakcyą Teresy Radońskiej która ustępując, powierzyła redagowanie „Dwuty=

1.)

KLEMENS SZANIAWSKI.

(Junosza.)

„Obudziły się te niwy
Wiosny zaraniem — hej wiosny!
Wiosny zaraniem.
Aż tu słyszą głos żałosny
I dzwonów granie — hej dzwonów!
Tych dzwonów granie.

I spadły się łzy-rosy
Na oną trumnę — hej trumnę!
Te w wieńcach trumnę.
I pobiegły dzwonów głosy
Smętne lecz dumne — hej dumne!
Że syna dumne..."

Który pod każdym względem zasługiwał, nietylko na miłość i szacunek ale budził i uczucie dumy w sercach swych rodaków. I słusznie. Bo weźmy pod uwagę, choćby to tylko, że utwory Szaniawskiego, mogą się znajdować we wszystkich domach, że wszyscy mogą je śmiało czytać, bez obawy że się z czemś nie zdrowem, niemoralnem spotkają.

To obowiązek — nie zasługa, ani nie zaleta — powiecie.

Bynajmniej. Dekadentyzm i naturalizm pisarzów francuskich tchnieniem pełnem niezdrowych miazmatów, skaził belletrystykę naszą; nie zupełnie wprawdzie ale dość dużą jej część, uczynił zabójczą, dla bardziej wrażliwych czytelników.

Zasługa Junoszy polega na tem, że ostał się on przeciw tym chorobliwym i chorobotwórczym prądom, że jest czysty — jak łza.

Robią zarzuty Szaniawskiemu, że jest pisarzem

godnika" siostrze swej Teofili Radzińskiej. Ta zamieniła go na „Tygodnik belletrystyczny i naukowy" i redagowała od r. 1885 do 1887, w którym przestał wychodzić. Teofila Radzińska wydawała jeszcze później, w r. 1888, także w Poznaniu, bardzo krótko, pisemko pod tyt. „Dom polski".

We Lwowie, od r. 1887, wychodzi dwa razy w miesiąc czasopismo ilustrowane dla dzieci, p.t. „Mały Światek". Pierwszą redaktorką była Anna Lewicka. Pisemko to, stale się rozwija. W r. 1896 ogłosiło konkurs na nowelę dla dzieci.

Wreszcie, wybitnym faktem działalności kobiet na polu dziennikarstwa, jest pojawienie się we Lwowie od listopada 1895 r. dwutygodnika p.t. „Ster". Wydawczynią „Steru" jest pani Kuczalska-Reinschmit, która oprócz piór męskich gromadzi w swoim organie postępowym, emancypacyjnym z dodatkiem znaczenia, znamienitsze pióra kobiece. Zadaniem „Steru" jest: „wykazanie obecnego rozwoju i warunków pracy kobiet oraz dostarczenie pożytecznych dla tejże pracy informacyj i wskazówek w wychowaniu, gospodarstwie, przemyśle, sztuce, literaturze i nauce." Szeroki program, do którego redaktorka ze swemi współpracownicami, przystąpiły dobrze przygotowane.

„Ster" jest najważniejszem polem działalności kobiet polskich w tym kierunku.

Rzuciwszy teraz okiem, na cały dotychczasowy dorobek kobiet naszych, w literaturze czasopiśmienniczej, przekonamy się, że jakkolwiek imponującym on nie jest, jednak w całości dziennikarstwa, a właściwie w całości literatury peryodycznej polskiej dość pokaźne zajmuje miejsce. Gdyby się nasze piszące kobiety, ograniczyły w swych dziennikarskich aspiracyach, głównie na kształceniu młodzieży, na sprawach gospodarstwa wiejskiego i domowego, wreszcie na literaturze pięknej, mniej poświęcając swego czasu i zdolności — (tylko wybitniejszych), polityce, naukom społecznym i filozofii, miałyby i tak dużo a odpowiednie sobie pole działania. Dały już dowód wytrwałości pod tym względem, z dolności w wymienionych przez nas kierunkach, więc nie zaprzestając dalszej pracy mogą i powinny przyciągać szeregi pracownic na tem polu z chlubą dla literatury i pożytkiem dla społeczeństwa.

A. W.

(*) Już po napisaniu niniejszego artykułu dowiedzieliśmy się, że z dniem 1 kwietnia r. b. „Kronika rodzinna" została wznowioną. Za redaktorkę i wydawczynię podpisywać zaczęła pismo Leokadja hr. Nyberg-Matterówna. Redakcya oświadczyła, że trzymać się będzie dawnego programu ś. p. Borkowskiej. Życzymy wznowionemu na dobrych tradycjach pismu, najlepszego powodzenia.

„starej daty" — nie mówiąc już o tem, że jest to dość niezwykle wyrażony zarzut, bo czasem nie grają żadnej roli w ocenianiu zalet tego lub owego pisarza, wydaje się nam niesłusznym, nawet gdy weźmiemy pod uwagę pobudki jakie skłoniły do wyrzucania takiego sądu o Junoszy. Jest niesłusznym z tego chociażby powodu, że i dawniej znaleźć można było drastyczne sceny w powieściach, że i teraz najsłynniejsi nasi powieściopisarze nie mogą być zaliczeni do autorów „nowej daty", jeśli będziemy brać pod uwagę, li tylko mniej lub więcej wydatne cechy naturalizmu spotykające się w ich dziełach. Najjaśniejszym chyba przykładem tego są Sienkiewicz i Głowacki.

Klemens Junosza nie jest pisarzem artystycznym, ale to stokroć się wynagradza, innemi zaletami jego utworów. Nie stworzył on charakterów, nie wybierał dziwnych obrazków, dramatycznych sytuacyj, nie był nawet wszechstronnym i wykwintnym psychologiem, jednem słowem nie był pisarzem „dużej miary", ale wybrawszy sobie mały kącik w naszej literaturze nadobnej, tak oddał go promieniami swego talentu, tak odtworzył ten światek, który sobie do odtwarzania wybrał, subtelnemi pociągnięciami swego pędzla, że pod niektórymi względami, niema sobie równego wśród innych następców naszych powieściopisarzy. Upodobał sobie wypadki drobne, nie wychodzące z ramek codziennego życia, mało ważne, na tle nie jaskrawem nie bijącem w oczy; ulubionemi jego typami byli: chłop, żyd z gminu i szlachcic zagonowy.

Napróżnobyśmy szukali, między utworami [illegible]go, powieści ściśle tak zwanej ludowej: on tylko rozsypał, w licznych swych powieściach typy chłopskie, tak subtelnie wycieniowane, tak odczute, tak zrozumiane, że widać na pierwszy rzut oka, że to nie wytwór fantazyi, że to typy wprost z rzeczywistości wzięte, wprost z życia czerpane.

Nie uniknął wprawdzie Junosza przesady, co najbardziej uwydatnia się w jego humorystycznych utworach, jak np. w „Antropologii wiejskiej" albo Każdym razie, i miało nim nago

Życiowa droga.

O nędzna życia włóczęgo!...
Posępną ścielesz się wstęgą,
Zwiędłymi liśćmi róż, lilii,
Trupami zeschłych motyli,
Jesiennych wichrów rozgwarem,
Chmurami na niebie szarem!
I żadna gwiazda nie mroczy,
I żadne nie lśnią mi oczy:
Ani pokojem miłości,
Ani znamieniem wolności,
Ni jasnej prawdy jutrzenką;
Ni żadne usta piosenką
Nie brzmią śród życia nicości...
A tylko w ciemnej tam dali,
Łza się zawodu kryształi!..

G. D.

Dyletantyzm
w piśmiennictwie polskiem.

Każdy człowiek, choćby cokolwiek tylko czytający i obznajmiony z beletrystyką współczesną, wie bez wątpienia co to jest nowela: — ale pozwalam sobie postawić tezę, że mało tak zwanych „inteligentów" wie kto może pisywać nowele i w ogóle wszelkie utwory literackie i jak powinien tworzyć.

Zajrzyjmy do pierwszej lepszej stylistyki, to pod nagłówkiem „nowela" znajdziemy takie mniej więcej jej opis:

Nowela jest powiastką na rzeczywistości opartą; prawdziwa nowela bywa zwykle krótka, nie bawi się w szczegółowe charakterystyki, a tylko artystycznie opowiada pojedyncze wydarzenia. Tylko tyle!

Otóż z jednej strony dlatego że utrwaliło się przekonanie, że aby pisać nowele, wystarcza jako tako władać językiem i posiadać trochę zmysłu obserwacyjnego; z drugiej że popytne krótkie obrazki, fantazje, szkice i t. p. kilkakroć wziętsze są — cały zastęp dyletantów rzucił się do pisania drobnych, ulotnych utworów.

postawić w pierwszym rzędzie, między naszymi ludowymi pisarzami, którzy częstokroć odznaczają się wprost rażącą nieznajomością odtwarzanych przez siebie typów. Np. Sewer: który oświetla a przynajmniej oświetlić się stara, dużo szersze horyzonty w życiu naszego ludu, niż Junosza.

Naszą czytającą publiczność można porównać do owej dziewczyny z ludowej piosenki, co prosi matki, by ją wydała za chłopca, na którego ładną czapeczkę i pasik; ona nie zagląda do duszy swojego przyszłego, nie zwraca uwagi na jego wady lub przymioty wewnętrzne — wystarcza jej najzupełniej ładna powierzchowność. Tak samo postępuje olbrzymia większość naszej inteligencyi. Powiedzieliśmy sobie, że Junosza jest humorystą, że jest zapalonym antysemitą — i to nam wystarcza; podoba nam się w Junoszy to, co w istocie jest bardzo małą jego zaletą, lub to czego właściwie nie ma wcale w jego utworach.

Przeczytajmy np. jeden z najlepszych jego obrazków „Łaciarz". Treść jego jest taka:

Krawiec Judka Silberknopf, pracuje ponad siły, by utrzymać żonę i kilkoro drobnych dzieci. Życie jego, to nieprzerwane pasmo nędzy, brudu i pracy nieustannej. „Krótkie pejsy — mówi Junosza, wymykające się z pod czapki, to niby kontrabanda — ale ten żydziak tak mało słodkich owoców zakosztował w życiu, że może ten zakazany a tak niewinny ogonek jest jego jedyną pociechą i przyjemnością osobistą." Judka ma w chwili opowiadania, jedno tylko marzenie: skończyć kilkodniową, pilną robotę dla p. Onufrego, żeby zdążyć na szabas do miasteczka do swoich, żeby im zanieść trochę grosza, na święto na wieczerzę. Śpieszy się więc, śpieszy ogromnie, nie ustaje biedny łaciarz w pracy, „choć chude palce drżą często, a igła zawadza, jak kulawa szwaczka, przystaje mu w ręku, zmęczony całonocnem czuwaniem". Lecz

Rozejrzyjmy się dobrze w tym zastępie naszych literatów, publicystów e tutti quanti. Cóż zobaczymy? Oto zaledwie dziesiątą, ile mówię, dwudziestą piątą część ich składają ludzie, którzy poświęcili się wyłącznie pracy piórem i kształcili się w tym kierunku — resztę zaś czyli olbrzymią większość, rekrutuje się z pośród adwokatów, techników, inżynierów i. t. p. oraz ludzi nie mających określonego zajęcia, żadnego specjalnego wykształcenia, często owych ptaków niebieskich co nie sieją ni orzą, a jednak dziwne to doprawdy piszą, piszą dużo i co dziwniejsze jeszcze znajdują czytelników nędznych swych plagiatów i kompilacyj. Dziwne zatem, aby ludzie fachowi, np. filologowie, nie zabierali głosu w kwestyach dotyczących ich specjalności; owszem, jest to nawet bardzo potrzebne i pożyteczne. Ale niechże tego nie robią niedowarzeni panicze, którym nie chciało się przysiedzieć fałdów. Także pomijam też histeryczne osobniki płci nadobnej. Nie myślę także o ludziach, którzy, przerzuciwszy się z jednego fachu w drugi, poświęcili się wyłącznie publicystyce lub literaturze pięknej; — mamy między nimi nawet wybitnych pisarzy. Podnoszę głos tylko przeciw tym, którzy sądzą, że „nie potrzeba ani talentu, ani znajomości techniki artystycznej, by odtworzyć piórem jakiś strzęp życia, wypadku, sytuacyi . . . :" — Niestety!... nie możemy krępować wolności osobistej wszystkich, mających chęć do pisania. A szkoda!.. Szkoda, że nie ma prawa zabraniającego brać się do pióra ludziom, nie mającym iskry Bożej, nieznającym nawet zasad stylistyki i składni swego ojczystego języka. Niestety!... wolność osobista każdego jest pod tym względem nie skrępowana niczem. Niechże więc sobie piszą, mający chęć do tego, ale niech nie drukują swoich utworów, niech nie zasypują biednych redaktorów plikami rękopisów lub jeśli nieprzezwalczoną chęć czują ku temu, niech uwieczniają wytwory swego jasnego mózgu na cegiełkach, wzorem Assyryjczyków, aby biedni kiermonicy pism, jako kamieniarze na odcyfrowywanie nędznych arytmetyków i innych połamali sobie kamienice.

Dobrze by to było z pewnością — ale to tylko żart. Pomówmy o nich jeszcze poważnie.

Pisać poprawnie jest obowiązkiem każdego wykształconego człowieka; pisać pięknie — zaletą, a nawet zasługą; pisać zaś rozsądnie może tylko ten, kto ma wyborowe skarbnice z której może czerpać treść do swych utworów. Pierwszego uczy gramatyka; warunkiem niezbędnym do drugiego, jest znajomość stylistyki i pisarzów klasycznych; trzecie

---

nic to. Judka ma przed oczyma, przez drzewa, trochę przyrody w naturze i cztery nowiutkie błyszczące ruble, wynagrodzenie to, przyobiecane mu przez p. Onufrego, sprzedaje mu z jego pawek i z tem mu dodaje: „Gdy jednak „Judka znajdzie takie szczęście w dołku, że mało że „stołka nie spadnie,.. wtedy wstanie, wyprostuje się, „zwlekły z kamie wodę, umyje ręce, zwrócony w tę stro„nę, gdzie już wyraźnie pas złocisty czerwienieje od nieba „oddzieli i zmówi krótką modlitwę. Potem wy„pije trochę wódki, spożyje małą część chleba z du„żą ilością soli i z jedną cebulę — ale tylko jedną, gdyż „takie cebule nie trafiają się codzień." I znowu biedny krawiec siada na cyklu i przerabia ze starego surduta, kaftan dla p. Brygidy, lub odświeża palto, dla „samego p. Onufra." Skończywszy zaś Judka umówioną robotę, dostał umówioną zapłatę i powlókł się do miasteczka dźwigając na plecach ciężki worek kartofli, który wyprosił na odchodnem u dziedzica. Szedł powoli, zmieniając jednakże i potykając się zawzięcie, śpiesząc bardzo, by przed zachodem słońca stanąć w miasteczku i świeczki w szabasówku zapalić. Wpół drogi jednakże ustał, usiadł przy wzgórku i usnął. Spał biedny Judka, spał długo, dopóki go nad wieczorem nie zbudził przejeżdżający ekonom. Przeląkł się krawiec, że przed zachodem słońca do domu nie zajdzie, lecz ekonom, człek ludzki, zaprosił te obawy, wsadziwszy go na swój wózek.

„Widzi jegomość, opowiadał Judka, każdy człowiek potrzebuje sobie żyć, krawiec też musi żyć trochę, a jak on chce żyć, to nie może spać, a jakby chciał spać, to nie może żyć — to jest bardzo prosty interes."

Czy ten obrazek pobudza do śmiechu?...

nieodzownie wymaga specjalnego wykształcenia. Nasi dyletanci, a przynajmniej ich większość, odznaczają się słabą znajomością pierwszego i prawie żadną drugiego: trzecie zaś jest dla nich terra incognita. A cóż dopiero mówić o tem wszystkiem, kiedy brakuje najważniejszej rzeczy — talentu!

Mnogość konkursów w ostatnich czasach, jakie raz po raz ogłaszają różne pisma, przynosi więcej szkody, aniżeli pożytku. Prawdziwy talent zawsze się wybije, zawsze utoruje sobie ścieżkę w tłumie pisarzów i pisarków; — z drugiej zaś strony, konkursy pobudzają do pisania wielką mnogość literacką, odrywają nawet pożytecznych na innem polu pracowników, a tem samem czynią szkodę społeczeństwu.(*) Legjony dyletantów mamy, nie tylko między dziennikarzami, powieściopisarzami i nowelistami, ale i w szczytnem gronie poetów.

„Ach ileż to razy odbywałem dantejską wędrówkę po kręgach wyziewów chcąc się spotkać z myślą... Jakże nacierpiałem, biegając za gwiazdy w poszukiwaniu utkanych z róży, ileż razy rzewnemi spłakałem się łzami nad sonetem do białej róży. Ale nareszcie mojej wy-[illegible] bytujące płody pseudonimów i kobiet. Czuli pieśniarzy róży, makolągwy i gila, Floryanie, Zbigniewie, bratki Liliany, Wandy, Aniele i Adelo! Wy, co karmicie się esencją liliową i lazurem! Czemuż musiałem z wami cierpieć? Wasza wielka pierś rozdarta od wzdychania do nieba. Przebóg, wy jesteście nowoczesnemi [illegible], kariatydami schylonemi pod brzemieniem nieszczęścia, [illegible] trzy miljonów!..."

„Zaprawdę powiadam wam natchnieni wieszcze, że zanadto wydoskonaliście sposoby tworzenia waszych fantasmagorji, abyśmy mogli stanąć wobec nich, jako spektatorowie. Bo i cóż wy umiecie?... Potrzeba wam przekleństwa — ciskacie piorun; potrzeba nienawiści — używacie sztyletu, węża, lampartów; gotowi jesteście wezwać wszystkie amphibia, insecta, a nawet cały układ. [illegible], do uwiecznienia jednego indywiduum, które po takiem zbałamuceniu wygląda jak sparzona kura!..."

Jestto, zapewne, sarkastyczna charakterystyka naszych wieszczów od 70–98 r., która w ostatnich latach, z pewnemi zmianami tylko, przyjąć miana, — ale niestety w wielkiej części prawdziwa, a dlatego, że do pióra biorą się ludzie, nie mający fachowego wykształcenia i talentu. Drugi, jestto dar wrodzony, nabyć go nie można, ale pierwsze li tylko od nas zależy. Jednem sło=

(*) Podajemy ten artykuł w całości, jakkolwiek nie wszystkie wywody naszego szanownego współpracownika zasługują nie w zupełności uwagi. Czynimy to dlatego, że jednakże mieści się w nich, podług nas, conajmniej połowa prawdy. (Red).

A bez tendencyjność utworów Junoszy i jego antysemityzm, czyż to nie są właściwości, wykluczające się wzajemnie?.. Boć jeśli Junosza jest antysemitą, to jego utwory powinny tchnąć nienawiścią, gniewem i chęcią zgnębienia społeczeństwa żydowskiego; — tymczasem tak nie jest, rzecz się ma wręcz przeciwnie. Czytany np. obrazek pod tyt: „Łazarz" bynajmniej nie usposabia nas wrogo przeciw żydowskiemu proletarjatowi, lecz raczej powołuje ku życiu drzemiące w naszej duszy szlachetniejsze uczucia, wywołuje w nas chęć ulżenia ludzkiej niedoli.

(dok. nast.)

F. Szeliga.

AFORYZM.

✳

Komu ogień miłości płonie w sercu jasny.
Ten na ciernistej drodze życia nie pobłądzi.
Bo na tę drogę, światło znajdzie w piersi własnej —
I każdy czyn swój, podług uczucia osądzi.

✳

☆

wem, potrzeba nam nauki, nauki, nauki!!!

Dlatego też nieposiadającym jej, szczególnie, mieć zawsze w pamięci przysłowie:

„ne sutor supra crepidam." (*)

F. Szeliga.



2.) Z Lubelskiego w Marcu 1898 r.

(dokończenie)

Stolica naszej prowincyi, Lublin, z daleka oglądana, jadąc koleją od strony Kowla, przedstawia się nadzwyczaj malowniczo. Samo miasto, pominąwszy tylko niektóre nasze narodowe pamiątki, jak n.p. pomnik na Krakowskiem Przedmieściu, na pamiątkę Unii Litwy z Koroną i oryginalną staromiejską dzielnicę, nie przedstawia nic osobliwego. Jest wprawdzie dość rozległe i nieźle zabudowane, nawet w ostatnich czasach zaczyna się podnosić pod względem przemysłowym i zabudowywa się coraz bardziej, szczególnie w stronę kolei i nowo-otworzonej cukrowni akcyjnej, robi jednak wrażenie miasta trochę śpiącego, mało ożywionego. Cały ruch skupia się na Krakowskiem Przedmieściu, ale i tu już o godzinie 10 wieczorem — zupełnie ustaje.

Mieszkania w Lublinie nie były jeszcze drogie, ale nie zawsze można je dostać; wadą ich największą jest brak kanalizacyi i wodociągów. Te ostatnie jednak wkrótce otrzymają, ale niestety nie wszystkie domy. Budowa wieży ciśnień jest już na ukończeniu.

Życie dość tanie; wszelkie produkta wszystkie, o wiele tańsze i lepsze niż w Warszawie.

Ruch umysłowy nie był wielki. Wychodzi jedno tylko codzienne pismo „Gazeta lubelska", ale z niej o stosunkach lubelskich niewiele dowiedzieć się można. W zimie bywa tu zwykle teatr, którego dyrektorowie skarżą się często na obojętność publiczności dla sztuki; skargi te są po części przesadzone.

Towarzystwo lubelskie, jak to zwykle na prowincyi, dzieli się na kółka i koterje, nie łączące się z sobą zupełnie. Panowie uprawiają wista, panie przesiadują w kościele, bo lublinianki są w ogóle bardzo nabożne.

Zresztą, jak większość miast polskich, jest Lublin miastem dość filantropijnym. Niedawno, staraniem ludzi dobrej woli, powstała ochronka czyli tak zwana „Sala sierot". Przydałoby się tu bardzo „Towarzystwo opieki nad zwierzętami", którego brak, dotkliwie się daje uczuć, szczególnie biednym szkapom żydowskim.

Obok Lublina stanął śliczny ogród zwany „Ogrodem Saskim", a przypominający bardzo warszawskie „Łazienki".

Pierwszą stacyą za Lublinem, jadąc w stronę Warszawy, jest Nałęczów. O parę wiorst od stacyi znajduje się zakład hydropatyczny, zaliczany do największych w kraju. Nałęczów, wyglądający bardzo malowniczo w lecie, dziś traci na swej urodzie w obecnej porze. Cicho tam teraz i pusto, chociaż w zakładzie znajduje się kilkunastu chorych a i mieszkańców stałych Nałęczów sporo posiada, nie spotyka się jednak z powodu fatalnego błota i niepogody, prawie nikogo. W zeszłym miesiącu, jacyś nieuchwytni dotychczas zbrodniarze dokonali bardzo zuchwałego napadu na hr. Kwasickich i zabrali w gotówce i kosztownościach około 3000 rubli. Pani Kwasicka, żona jednego z większych właścicieli ziemskich, założyła tu warsztaty tkackie, do których kilkanaście dziewczątek wiejskich przychodzi na naukę. Oboje państwo Kwasiccy należą do tej nielicznej grupy obywateli pojmujących swoje obowiązki społeczne i umiejących użyć szlachetnie znacznego mienia. Oby takich więcej było!

Szczęsna.

(*) Szewc niech pilnuje swego kopyta. (Red.)

Sakwy cygańskie. –

|| Dnia 5 b. m. poświęcony został kamień węgielny pod pomnik Adama Mickiewicza, w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu.

— — — — — — — —

= „Tygodnik Illustrowany” w N. 19 z d. 7 Maja r. b. ogłosił trzy konkursa artystyczne:
1º Na rysunek z naszego życia współczesnego.
2º Na winietę tytułową dla „Tygodnika Illustrowanego” albo na winietę tytułową do rubryki „Z tygodnia na tydzień” w Tygodniku.
3º Na fotografję amatorską (specjalnie wykonaną) jakiejś sceny rodzajowej lub obyczajowej.
Termin dla wszystkich trzech konkursów, oznaczony został na dzień 1 Września r. b.

— — — — — —

Bibliografja polska.

Warszawa.

Gloger Zygmunt. – „Skarbczyk baśni i powieści” (III wyd.)
Brykczyński Ks. Antoni. – „Maj Jaworowski” – Nauka podczas nabożeństw majowych.
Gajsler Justyn Feliks. – „Dzieje Węgier w zarysie” T. 1. Nakładem Kasy im. Mianowskiego.
Mangirski Ks. – „Marjo! Badź uwielbiona w świętym miesiącu maju!” (Książka do nabożeństwa majowego).
Heyse Paweł. – „Błękitna pianoszka” – powieść w przekładzie B. Jaroszewskiej.
La Sonnia Ks. misjonarz. „Nasz miesiąc Maj” czyli uczczenie niepokalanej poczętej Marji Dziewicy. Przekład M. B. L.
Chmielowski Piotr. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i ciekawszych wyjątkach. Zeszyt 11.
Grotowski Walery. „Historja literatury powszechnej” – zeszyty 7-8.
Pawlikowski Mieczysław. – „Bucmacha” – szkic powieściowy. Illustrował Wł. Tetmajer.
„Album biograficzne zasłużonych polaków i polek”. Z. 3. (Wydawnictwo „Kurjera Niedzielnego”.)
„Encyklopedja illustrowana” S. Orgelbranda. Zeszyty 25-6.
„Wielka Encyklopedya powszechna illustrowana” St. Sikorskiego. Zeszyty 155-6 (Europa).
„Encyklopedyja wyrazów obcych przyjętych” Arcta. Z. 29 (Koniec Si pod T.)
— P.P. Pajewski i Sliwowski otrzymali koncesję na wydawnictwo tygodnika „Czytelnia dla wszystkich”.

Kraków.

„Rocznik krakowski” – wydawany nakładem „Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa” (Studja, opisy i rozprawy z historji Krakowa.)
— Zapowiedziano w Krakowie wydawnictwo tygodnika illustrowanego dla nowszych sfer, pod tyt: „Wawel.”

Lwów.

Askenazy Dr. Zygmunt. – „Masaż i ruchy” (Kinezyterapia).

Poznań.

„Rok 1848” – (Historja księstwa poznańskiego przed 50 laty.)

Wiedeń.

„Dzieje powszechne illustrowane” – zeszyty 229-30. –
